

# Zenon Kaczmarek

---

## Biuletyn polonijny

---

Collectanea Theologica 43/1, 169-182

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN POLONIJNY

**Zawartość:** 1. Prasa obcojęzyczna w Stanach Zjednoczonych. — 2. Papieska Komisja dla Migrantów i Turystów. — 3. Katolicy polscy w Stanach Zjednoczonych. — 4. Katolicka Polonia w Michigan. — 5. Polskość kanadyjskich Kaszubów. — 6. Duszpasterstwo polskie w Nowej Zelandii. — 7. Prawda o Vercors i Polakach\*.

### 1. Prasa obcojęzyczna w Stanach Zjednoczonych

Pod koniec pierwszej wojny światowej ukazała się w Stanach Zjednoczonych ciekawa książka Roberta E. Parka *Prasa imigracyjna i jej cenzura*<sup>1</sup>. Były to lata, kiedy imigracja do USA osiągnęła swój szczyt i sprawa zamekrykanizowana tej fali nowych przybyszów stała się zagadnieniem wagi ogólnopaństwowej. Publikacja Parka zawiera interesujące dane statystyczne dotyczące prasy obcojęzycznej w USA w latach 1884—1920 zebrane w oparciu o roczne rejestry gazet i czasopism publikowane przez N. W. Nyer and Son's annual directory of newspapers and periodicals.

W 1921 r. Stany Zjednoczone wydały pierwszą ustawę antyimigracyjną ograniczającą nie tylko liczbę imigrantów, ale określającą także kategorie zawodowe przyjmowanych przybyszów. Odtąd przez okres 50 lat proces imigracji podlegał ciągłym restrykcjom, co z kolei w sposób istotny wpłynęło na stan i rozwój obcojęzycznej prasy w USA. Mimo tych okoliczności, a także mimo wielu zmian jakie zaszły w amerykańskiej prasie obcojęzycznej w ostatnich dziesięciokilkunastu latach, nie ukazała się ani jedna publikacja w rodzaju pracy Parka. W *Language Loyalty in the USA*<sup>2</sup> znajduje się wartościowa i rzucająca wiele światła na ten temat praca pt. *The Non-English and the Ethnic Group Press in the United States 1910—1960*. Zawiera ona wiele szczegółowych danych statystycznych co do ilości i zasięgu prasy obcojęzycznej oraz publikacji poszczególnych grup etnicznych, a także rzeczowy komentarz.

Na temat prasy obcojęzycznej ukazało się wprawdzie sporo artykułów i opracowań, ale jedynie w odniesieniu do poszczególnych grup językowych, etnicznych lub religijnych. Natomiast w ciągu całego ostatniego pięćdziesięciolecia nie ukazała się ani jedna publikacja, która zagadnienie prasy obcojęzycznej ujmowałaby całościowo, co jest tak cenne w pracy Parka. Dlatego to wartość książki Parka jest nadal nieprzemijająca. Daje bowiem

---

\* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Zenon Kaczmarek TChr., Puszczkowo k. Poznania.

<sup>1</sup> Robert E. Park: *The Immigrant Press and Its Control*, New York 1921.

<sup>2</sup> Jest to raport dotyczący projektu ochrony języków etnicznych w USA opracowany pod kierunkiem Joshua A. Fishmana w początkach lat 1960-tych na polecenie Komisji Rozwoju Języka przy Amerykańskim Ministerstwie Oświaty (US Office of Education).

Prasa obcojęzyczna w Stanach Zjednoczonych  
w latach 1920—1970<sup>3</sup>

Język	1920	1927	1942	1959	1970
albański	4	1	2	3	4
arabski	8	11	11	11	7
armeński	9	13	17	16	12
bułgarski	1	4	4	5	4
białoruski	—	—	—	5	3
chiński	7	10	12	14	14
czeski	51	78	61	34	23
duński	(a)	21	18	7	3
estoński	—	3	2	3	3
fiński	22	21	23	15	8
flamandzki	3	2	1	1	1
francuski	46	55	43	22	9
grecki	15	41	30	19	17
gruziński	—	—	—	2	1
hiszpański	100	83	125	74	25
holenderski	13	20	15	8	2
hebrajski	(b)	8	14	11	4
japoński	15	21	3	10	11
karpato-ruski	—	10	12	11	5
koreański	—	1	1	1	2
kroacki	9	(c)	12	8	7
litewski	16	25	27	36	28
łotewski	2	1	3	3	2
niemiecki	276	203	150	72	38
norweski	(a)	26	37	17	5
polski	76	90	78	49	38
portugalski	18	19	14	11	5
rosyjski	11	16	19	43	22
rumuński	4	7	5	7	5
serbski	7	(c)	5	5	4
słowacki	28	33	32	27	19
słoweński	14	(c)	12	10	8
szwedzki	(a)	50	47	20	5
ukraiński	10	10	14	39	36
walijski	2	2	2	1	1
węgierski	27	50	57	38	20
włoski	98	154	117	55	26
yiddisz	(b)	23	50	35	22
inne	10	3	3	1	0
Razem	1052	1156	1078	749	449

<sup>3</sup> Tabela wykazuje ilość tytułów czasopism obcojęzycznych w poszczególnych reprezentatywnych latach. W tabeli dla niektórych grup narodowościowych za pewne lata brak danych oddzielnych, są natomiast grupowe. Zaznaczono to w ten sposób: (a) język duński, norweski i szwedzki — w sumie 111 tytułów, (b) język hebrajski i yiddisz — 39 tytułów, (c) język kroacki, serbski i słoweński — 41 tytułów czasopism.

historyczny obraz dziejów prasy obcojęzycznej w Stanach Zjednoczonych oraz odstania jej powiązania z ruchami wolnościowymi i ojczystych krajach pochodzenia. Mówi o tematyce i treści prasy obcojęzycznej, o randze poruszanych w niej zagadnień i relacji czytelników do niej. Rozważa siłę jej oddziaływania, jej wpływ na opóźnienie procesu asymilacyjnego, jej szczególną rolę w zachowaniu dziedzictwa kulturowego poszczególnych grup etnicznych. Analizuje ponadto problemy finansowe prasy obcojęzycznej i jej walkę o byt. Prasę obcojęzyczną uważa Park za najważniejszy czynnik poznawczy zagadnień migracyjnych, ponieważ prasa najpełniej odzwierciedla nie tylko własne sprawy życiowe emigrantów, lecz także ich wysiłki dostosowania się do nowych warunków kulturowych. Dlatego też książka *The Immigrant Press and Its Control* była i pozostanie obrazem życia tych ludzi, dokumentem ilustracyjnym i statystycznym, z którego bardzo wiele do dnia dzisiejszego nie straciło nic ze swego znaczenia, mimo iż ukazał się przed 50 laty.

Pod jednym tylko względem praca Parka może być nieaktualna, a ściślej jedynie jeden jej rozdział omawiający zagadnienie cenzury. Obecnie bowiem nawet przeciętnemu Amerykaninowi nie mieściłaby się w głowie myśl, by jakieś pismo poddane było restrykcjom ze względu na obcy język, w jakim się ukazuje. Trzeba jednak pamiętać, że w czasie gdy Park pisał swoją książkę, Stany Zjednoczone pozostawały pod silnym wrażeniem dopiero zakończonej wojny z Niemcami, a prawie połowa prasy obcojęzycznej w tym kraju ukazywała się wtedy w języku niemieckim, zaś Rewolucją Październikową w Rosji urastała do rangi „czerwonego zagrożenia” w umysłach Amerykanów.

Każda nowa praca nawiązująca do tematyki książki Parka musi zacząć od przeanalizowania faktów i zmian, jakie zaszły w ciągu ostatnich 50 lat zarówno w odniesieniu do prasy obcojęzycznej w USA, ogólnie jako też w odniesieniu do poszczególnych grup etnicznych. Zamieszczona wyżej tabela statystyczna stanowi próbę szkicowego rozwiązania tych problemów. Zawiera dane za lata 1920, 1927, 1942, 1959 i 1970. Wybrano te właśnie lata, ponieważ wydają się najbardziej reprezentatywne, a dane ich dotyczące są najpełniejsze. Pozyccje za rok 1920 przyjęto za Parkiem w oparciu o dane rejestru Ayera, za pozostałe lata danych dostarczył American Council for Nationalities Service lub organizacje, które przez ponad 50 lat ściśle współpracowały z prasą obcojęzyczną. Jedną z tych organizacji, mianowicie Foreign Language Information Service, dostarczyła cennych danych Parkowi w trakcie jego pracy nad wspomnianą publikacją.

W ogólnym zarysie tabela wykazuje, że prasa obcojęzyczna była najliczniejsza w pierwszych dwóch dziesiątkach lat, na które równocześnie spadały amerykańskie restrykcje imigracyjne<sup>4</sup>. Jednakże już w latach 1942—1959 ilość tytułów gazet i czasopism obcojęzycznych zmniejszyła się o 329 pozycji, by w latach 1960-tych zmniejszyć się o dalszych 300 pozycji. Najnowszy rejestr 449 obcojęzycznych gazet i czasopism stanowi mniej niż połowę z 1.052 tytułów prasy ukazującej się w 1920 r. Z drugiej strony, dokładniejsza analiza tabelki wykazuje, że przynajmniej u połowy wymienionych grup językowych ilość gazet wydawanych przed pięćdziesięciu laty a obecnie uległa nieznacznemu zmniejszeniu. Poważny spadek prasy skandynawskiej, duńskiej i fińskiej świadczy nie tylko o spadku liczby emigrantów tych narodowości, ale także o większym stopniu znajomości języka angielskiego zarówno wśród starej, jak i nowej emigracji. Jeszcze większy spadek liczby tytułów obserwujemy w prasie niemieckiej, włoskiej, hiszpańskiej, polskiej, czeskiej i francuskiej, aczkolwiek prasa ukazująca się w tych językach

<sup>4</sup> Wzrost o 104 tytuły w 1927 r. w stosunku do r. 1920 jest nie tyle obrazem wzrostu liczbowego prasy, ile raczej wynikiem zaniżenia danych liczbowych przez Parka w 1920 r.

(poza francuską) stanowi główny trzon prasy obcojęzycznej w USA. Również fakt, że ilość dzienników w języku angielskim w Nowym Jorku spada z 14 wydawanych w 1920 r. do 3 w 1970 r. nasuwa pytanie, jaka jest procentowa relacja spadku w prasie w języku angielskim w odniesieniu do prasy obcojęzycznej i jaki wpływ ten proces wywiera na prasę obcojęzyczną.

Powyższa tabelka sygnalizuje ponadto kilka zasługujących na uwagę problemów. Przede wszystkim nie można mówić o historii prasy danej grupy etnicznej bez ścisłego powiązania z historią kraju pochodzenia tej grupy czy też z dziejami i życiem tejże grupy. Najczęściej to nie jest tylko jedna historia, ale wiele historii poszczególnych grup etnicznych nawzajem się przenikających w ramach istniejących odrębności. Ponadto zachodzi pytanie, czy liczebność prasy obcojęzycznej w poszczególnych okresach jest adekwatną miarą jej żywotności, siły i wpływu? Stawianie bowiem na jednej płaszczyźnie małego religijnego miesięcznika czy kwartalnika i poczytnego dziennika wydaje się nieporozumieniem, tym bardziej że nawet dwie gazety o tej samej częstotliwości ukazywania się często są dalekie od identycznych wpływów, czy identycznego znaczenia. Na przykład tygodnik redagowany przez reprezentatywną organizację danej grupy etnicznej i adresowany do całej grupy nie może być traktowany na równi z czterostronicowym tygodnikiem lokalnym, najczęściej po brzegi wypełnionym miejscowymi ogłoszeniami reklamowymi. Często polityczna sytuacja w kraju pochodzenia sprawia, że popierający lub zwalczający ją emigranci wydają nową gazetę o wyraźnym profilu politycznym lub propagandowym, która w żadnym wypadku nie daje przekroju aktualnych wydarzeń i życia grupy etnicznej. Liczebność prasy obcojęzycznej jest w najlepszym razie jedynie ogólnym, ale nie adekwatnym, wskaźnikiem tężyzny i żywotności grup etnicznych.

Jak już zaznaczyliśmy prasa poszczególnych grup etnicznych jest tak ściśle powiązana z krajem pochodzenia, warunkami i potrzebami danej grupy, że badacz musi proces ten dokładnie prześledzić w obrębie każdej poszczególnej grupy i dopiero w oparciu o ten materiał wyciągać wnioski uogólniające. Już bowiem Park wykazał, że prasa obcojęzyczna jest pochodną procesu imigracyjnego, a jej istnienie jest szeroko zależne od amerykańskiej polityki imigracyjnej. Jeśli bowiem nie ma dopływu nowej imigracji nie znającej języka angielskiego, prasa obcojęzyczna zostanie zastąpiona prasą w języku angielskim, ponieważ szeregi jej czytelników ciągle zmniejszają się w miarę wymierania starszego pokolenia i większej znajomości języka angielskiego wśród pokolenia młodszego. Dokładna analiza problemu, jak te czynniki oddziaływały na stan prasy obcojęzycznej w ciągu ostatnich 50 lat i jaki będzie ich prawdopodobny rozwój w najbliższej przyszłości, zdaje się być koniecznością chwili obecnej.

Łączna ilość imigrantów w Stanach Zjednoczonych w latach 1870—1920 zamyka się liczbą 26.277.565 osób, co w skali rocznej daje przeciętną 525.531 osób. Natomiast w następnym pięćdziesięcioleciu, w latach 1920—1970, spadła do około 11.507.835 osób, a średnia roczna wynosi 230.156 osób. Największy spadek liczby imigrantów przypada na lata 1931—1945, gdzie średnia roczna wynosi mniej niż 47.000 osób. Od 1945 r. obserwujemy tendencję zwykłą w procesie imigracji, która, jak wykazały ostatnie badania, ustabilizowała się w latach 1960-tych i powinna się nadal w tym nasileniu utrzymać w granicach około 1/3 miliona osób w skali rocznej. Względna ta stabilizacja zdaje się stwarzać dostatecznie silne podstawy do utrzymywania się prasy obcojęzycznej na obecnym poziomie.

Niemniej jednak pojawiają się nowe czynniki warunkujące w sposób istotny zasięg prasy obcojęzycznej. Imigranci dzisiejsi różnią się w sposób istotny od imigrantów z czasów Parka. Są bardziej wykształceni. Więcej osób zna już w pewnym stopniu język angielski, część z nich przybywa do rodzin już tu mieszkających od lat, co z kolei ułatwia nowoprzybyłym przystosowanie się do istniejących warunków. W związku z tym nowi imigranci odczuwają

w mniejszym stopniu potrzebę prasy w swym rodzimym języku jako tłumacza i przewodnika po życiu i instytucjach amerykańskich, co zwykle dotychczas stanowiło najistotniejszą funkcję tej prasy. Nowym także czynnikiem są pojawiające się po 1920 r. programy radiowe w językach etnicznych. Szczególnie zaś rywalizacja między radiem a telewizją sprawiła, że rozgłośnie radiowe postawiły na specjalizację w audycjach obcojęzycznych. Obserwujemy w efekcie ciągły wzrost programów radiowych w coraz to nowych językach. Obecnie około 850 rozgłośni radiowych rozrzuconych po wszystkich stanach, z wyjątkiem stanu Montana i Deleware, nadaje swoje programy w ponad 40 językach. Funkcje radia i prasy wprawdzie różnią się, ale jednocześnie się pokrywają i dlatego wpływ obcojęzycznych programów radiowych na nakłady prasy obcojęzycznej powinien być bardziej szczegółowo przeanalizowany, niż to robiono dotąd. Dla przykładu: ilość gazet w języku hiszpańskim w Stanach Zjednoczonych spadła z ponad 100 do 25 tytułów. Równocześnie ilość rozgłośni radiowych w języku hiszpańskim wzrosła do ponad 400. Podobnie ma się rzecz i z prasą francuską — z 50 ukazujących się dawniej tytułów, obecnie ukazuje się jedynie 9, natomiast ilość rozgłośni radiowych emitujących swe programy w języku francuskim wzrosła do 141. Z ukazujących się niegdyś ponad stu gazet i czasopism włoskich obecnie ukazuje się jedynie 26, ale program radiowy w języku włoskim emituje codziennie 158 różnych rozgłośni radiowych. Fakty te należy przestudiować w kontekście kraju pochodzenia, stopnia wykształcenia danej grupy etnicznej oraz charakterystycznych cech właściwych danej grupy językowej. Pewne grupy językowe posiadają własne programy radiowe, nie posiadają natomiast własnej prasy, np. 14 rozgłośni radiowych na Hawajach nadaje programy w języku tagalog, ojczystym języku Filipińczyków, choć w języku tym nie ma żadnych publikacji w Stanach Zjednoczonych.

Obok czynników takich, jak wzrost ilości radiowych programów obcojęzycznych, wyższy stopień wykształcenia imigrantów, znaczny odsetek imigrantów przybywających do rodzin wcześniej osiadłych w Stanach Zjednoczonych, które raczej ujemnie wpływają na rozwój prasy obcojęzycznej, pojawiają się inne czynniki, które umacniają jej pozycję i wpływy. Najważniejszym z nich, to przeświadczenie, że Stany Zjednoczone są społeczeństwem bardzo zróżnicowanym pod względem etnicznym, zainteresowanie poszczególnych grup etnicznych i narodowościowych własnym dziedzictwem kulturowym i dążność do jego zachowania. Ogólna świadomość, że życie amerykańskie ubogacone jest wkładem wszystkich grup etnicznych, wzrastająca świadomość wspólnoty w ramach całego globu ziemskiego i znajomość języków obcych jest cennym narodowym skarbem. Tendencje te i siły są wprawdzie trudne do uchwycenia, jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są one tak istotne, iż w sposób decydujący wpływają na formę i kierunek prasy obcojęzycznej. Charakterystycznym znakiem tego ogólnego trendu jest ustawa o dwujęzycznym nauczaniu z roku 1968, a także prace podjęte w Izbie Reprezentantów i Ministerstwie Oświaty nad wprowadzeniem w życie uchwały o organizowaniu ośrodków naukowych badających bogactwo dziedzictwa kulturowego poszczególnych grup etnicznych.

Parck, pisząc o prasie obcojęzycznej, dzielił ją na trzy kategorie: 1) prasa obliczona na zysk, 2) prasa wydawana przez poszczególne organizacje narodowościowe i 3) prasa propagandowa. W konkluzji stwierdził, że jedynie prasa obliczona na zysk posiada szanse przetrwania. Tymczasem najnowsze badania wykazały, że jest przeciwnie i że szanse na przetrwanie i rozwój posiada prasa wydawana przez organizacje narodowościowe, ponieważ oparta jest na szerokiej bazie odbiorców, finansowo zabezpieczona i z tego względu może się całkowicie poświęcić propagowaniu i podtrzymywaniu tradycji narodowo-kulturowych. Cały problem sprowadza się do tego, kto wydaje daną prasę obcojęzyczną i dlaczego. I to winno być przedmiotem nowych studiów w oparciu o wydarzenia w ostatnich 50 latach w amerykańskim życiu pu-

blicystycznym. Odpowiedzieć należałoby na pytanie, o ile spadek żywotności prasy obcojęzycznej jest skutkiem jej wewnętrznych problemów i w jakim stopniu uzależniony jest od ogólnej tendencji do fuzji poszczególnych pism.

Zupełnie nowym, nieznanym jeszcze Parkowi, zagadnieniem związanym ściśle z prasą obcojęzyczną jest prasa etnicznych grup publikowana w języku angielskim. Prześledzenie tego zjawiska może rzucić wiele światła na kierunek rozwoju wydawnictw etnicznych. Od 30, a nawet 40 lat niektóre z tych gazet zamieszczały po kilka jedynie kolumn w języku angielskim (były to często kąciki dla młodzieży), które z kolei zaczęły się poszerzać w miarę wymierania starej emigracji i zanikania znajomości języka ojców u młodego pokolenia. Dzisiaj już większość gazet i czasopism obcojęzycznych zamieszcza teksty w języku angielskim, a niektóre w ogóle zrezygnowały z języka ojczystego na rzecz języka kraju osiedlenia. Znamiennym dla tej tendencji jest fakt, iż w latach 1969—1970 prasa obcojęzyczna w językach narodowych zmniejszyła się 40-krotnie, podczas gdy narodowościowa prasa w języku angielskim wzrosła 35-krotnie.

Niezależnie od tego, w jakim kierunku rozwiną się badania nad zagadnieniami prasy obcojęzycznej i jej dziejami, książka Roberta E. Parka o prasie obcojęzycznej w Stanach Zjednoczonych będzie zawsze zasadniczym punktem wyjścia.

## 2. Papieska Komisja dla Migrantów i Turystów

W marcu 1970 r. ukazało się *motu proprio* papieża Pawła VI *Apostolicae caritatis*, które uzupełnia rozdział drugi dokumentu *De pastoralis migratorum cura* z 1969 r. mówiący o rzymskiej organizacji pracy w dziedzinie duszpasterstwa migracyjnego. Najnowsze rozporządzenie papieskie *Apostolicae caritatis* jest ważne dla milionów ludzi, którzy w dzisiejszym świecie są tzw. „ludźmi w drodze” (*People on the Move* lub *Menschen unterwegs*).

Co skłoniło Kościół do wydania tego rozporządzenia? Od czasu wydania konstytucji apostołskiej *Exsul Familia*, zwłaszcza po ukazaniu się *De pastoralis migratorum cura* zaczęto przy pomocy fachowców z różnych organizacji katolickich i niekatolickich zajmować się gruntowniej problemem „ludzi w drodze”. Okazało się wtedy, że problem ten posiada tak rozległe rozmiary, że rzymska Kongregacja Biskupów nie może „pobocznie”, przy pomocy Urzędu dla Migracji, zadośćuczynić zadaniom duszpasterstwa migracyjnego. Wobec tego zarządzeniem z dnia 19 marca 1970 r. Paweł VI ustanowił nową Papieską Komisję Duszpasterstwa Migrantów i Turystów (*Pontificia Commissio de Spiritualis Migratorum atque Itinerantium Cura* — *Pontifical Commission for Migrants and for Tourism*) dla zajmowania się „ludźmi w drodze”, których jest kilkadziesiąt milionów na różnych kontynentach.

Do kategorii „ludzi w drodze” należą narody koczownicze, migranci (emigranci i imigranci), do tego dochodzą ludzie, którzy w obrębie swego państwa przenoszą się z miejsca na miejsca, uchodźcy zmuszeni do opuszczenia ojczyzny, marynarze, personel lotniczy, studenci na zagranicznych uczelniach, fachowcy pracujący za granicą, wszelkiego rodzaju turyści i pielgrzymi. (W jednym tylko 1969 r. 188 mln. ludzi spędziło urlopy poza własnym krajem!) Do tego zaliczyć należy liczne grupy młodzieżowe, wędrujące po różnych krajach, często ubrane jak *hippies*, zwiedzające np. w Rzymie bazylikę i Watykan, lecz zachowujące się przyzwyczajenie.

Oczywiście zajmowanie się problemami tak licznych i różnorodnych grup społecznych wymaga współpracy socjologów, duszpasterzy, moralistów, antropologów, ekonomistów, władz konsularnych, państw i Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nowa komisja nie będzie więc mogła narzekać na brak pracy!

Na czele Papieskiej Komisji dla Migrantów i Turystów — tak blisko obchodzącej Polonię i wszelkiego rodzaju turystów i pielgrzymów polskich — stoi arcybiskup Emanuele Clarizio. Zna ją go dobrze Kanadyjczyk, gdyż

był on uprzednio delegatem apostołskim w Kanadzie. Przedstawicielem Polaków w tejże Komisji od 1971 r. jest ks. Ryszard Karpiński, kapłan diecezji lubelskiej, stale mieszkający w Rzymie.

Z Papieską Komisją dla Migrantów współpracuje International Catholic Migration Commission (ICMC) z siedzibą w Genewie. Sekretarzem generalnym tej komisji jest dr Tadeusz Stark mieszkający w Szwajcarii. Episkopat Polski i katolicką Polonię reprezentuje w Radzie tej Komisji ks. Walerian Jasiński z Orchard Lake (USA).

Odtąd, jeżeli społeczność polonijna w jakimkolwiek kraju będzie mieć jakieś problemy, sprawy, zażalenia, prośby odnoszące się do duszpasterstwa, a nie mogące być rozwiązane na szczeblu diecezji, wtedy należy odnieść się do Papieskiej Komisji dla Migrantów lub wprost do arcybiskupa E. Clario w Rzymie. Im ściślej poszczególne społeczności polonijne będą współpracowały z nową komisją dla duszpasterskich spraw migrantów, tym lepiej będzie mogła się rozwijać Polonia w danym kraju i tym mniej będzie niepotrzebnych tarć i nieporozumień, tym większym będzie się cieszyła poważaniem u swoich i obcych.

### 3. Katolicy polscy w Stanach Zjednoczonych

Od pewnego czasu daje się zauważyć wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych znaczny wzrost poczucia własnej wartości i znaczenia w społeczeństwie amerykańskim. Obliczają oni, że w kraju tym żyje około 12 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia i zastanawiają się równocześnie, jak to jest, że tak wielka grupa etniczna pozostaje jakby niezauważona, a mimo olbrzymiego wkładu do ogólnego dorobku amerykańskiego zbyt mało ma do powiedzenia w żywotnych sprawach tego kraju.

Wiele w tym zapewne winy samych Polaków, którzy niezbyt często i niezbyt energicznie dawali znać o sobie i nie domagali się należnego sobie miejsca i głosu w życiu narodu amerykańskiego. Dziś, można to podkreślić z zadowoleniem, stan ten należy do przeszłości. Istnieje w Stanach Zjednoczonych ruch domagający się właściwej pozycji dla etnicznych grup narodowościowych, a wśród nich Polacy odgrywają czołową rolę.

Prawdopodobnie jednym z przejawów tego przebudzenia jest również bardziej krytyczna ocena sytuacji katolików polskiego pochodzenia w Kościele amerykańskim. Wynikiem tej oceny był memoriał złożony Pawłowi VI przez prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej mec. Alojzego Mazewskiego w marcu 1971 r. Według dwutygodnika „Polish American Journal” memoriał ten zawiera ciekawe dane liczbowe, które mówią o wielkich dysproporcjach na niekorzyść polskiej grupy etnicznej. Amerykanie polskiego pochodzenia stanowią 25% ogółu katolików w Stanach Zjednoczonych. Ich udział w hierarchii amerykańskiej jest jednak znikomy, gdyż na 268 biskupów jest tylko jeden kardynał i 9 biskupów polskiego pochodzenia. Ten stan rzeczy dobitnie ilustruje archidiecezja Detroit, w której mieszka ponad 300 tysięcy wiernych polskiego pochodzenia, a mimo to nie ma tam polskiego biskupa od wielu lat.

Wkład Polaków do amerykańskiego życia katolickiego w ciągu ostatnich stu lat ilustrują inne, niemniej ciekawe, liczby! Wybudowano ponad 1.000 kościołów parafialnych, założono 533 szkoły powszechne, 83 szkoły średnie (w samym Chicago z ogólnej liczby 30 szkół katolickich Polacy wybudowali 16), 20 szpitali, sierocińców i domów dla starszych osób, 17 różnego typu seminariów duchownych, które wykształciły ogółem około 2.400 księży.

Cyfry te mówią same za siebie i całkowicie uzasadniają życzenie Polaków amerykańskich posiadania odpowiedniej reprezentacji w gronie episkopatu Stanów Zjednoczonych. Życzenie to nabiera jeszcze większej siły i aktywności w świetle niedawno wydanej instrukcji papieskiej *Pastoralis migratorum cura*, która zaleca daleko idące dostosowania opieki duszpasterskiej do po-



trzeb grup narodowościowych i imigrantów. Idzie tu głównie o dobór kapłanów i nowomianowanych biskupów spośród zainteresowanych grup narodowościowych. Polacy amerykańscy słusznie uważają, że zgodnie z dokumentami Stolicy Apostolskiej posiadają pełne prawo do biskupów i kapłanów, którzy by pochodzili z ich środowiska, lepiej rozumieli wiernych, ich psychikę i potrzeby oraz byli im bardziej oddani.

Słuszne te żądania nie mogą już dłużej pozostawać w zapomnieniu. Jeżeli dziś już każdy emigrant jest uprawniony do swego kapłana, swojego języka i własnej kultury religijnej i narodowej, to jasną jest rzeczą, że wszystko co stoi na przeszkodzie zaspokojeniu tych uprawnień i potrzeb winno być skrętnie usuwane. Dotyczy to zwłaszcza licznej Polonii amerykańskiej, która mimo upływu czasu, mimo trudnych przeważnie warunków życiowych, kulturalnych i religijnych potrafiła zdobyć się na tak wielki wysiłek i wykazała tyle siły i żywotności, że stanowi dziś jedną czwartą Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Tutaj wyrównanie dysproporcji dochodzących do granic niemal dyskryminacji jest sprawą bardzo pilną i należy żywić nadzieję, że stanie się przedmiotem szczególnej troski wszystkich zainteresowanych.

Dobrze się stało, że polscy katolicy w Stanach Zjednoczonych wzięli sobie tę sprawę do serca. W ich to bowiem najlepiej rozumianym interesie leży, ażeby Polakom posługę kapłańską świadczył biskup i kapłan, który z nich się wiedzie. Rzeczą zaś świeckich jest zabiegać o to jak najlepiej i jak najenergiczniej, tak długo, dopóki te słuszne postulaty nie zostaną urzeczywistnione.

#### 4. Katolicka Polonia w Michigan

Początków katolicyzmu polskiego w stanie Michigan nie da się dokładnie ustalić na podstawie dotychczasowych badań historycznych. Siostra M. Remiga, felicyjańska kronikarka Polonii detroitkiej, znalazła w rejestrze francuskiej parafii św. Anny, macierzy katolików w Michigan, erygowanej w 1701 r., nazwisko Franciszka i Genowefy Godek pod datą 1762 r. W niemieckiej zaś parafii NMP założonej w 1835 r. pod datą 13 lipca 1846 r. wynotowała ślub Andrzeja Kamińskiego i Krystyny Gibels.

Pierwsza polska parafia w stanie Michigan powstała w farmerskim powiecie Huron, w miejscowości Parisville. Około 1858 r. parafię tę zaczął odwiedzać czeski redemptorysta o. Franciszek Kutil jako jedną z powierzonych mu stacji misyjnych. Z placówki misyjnej wnet powstała parafia NMP, którą w 1865 r. przyjęli polscy księża zmartwychwstańcy.

Druga polska parafia powstała w Detroit w 1872 r., kiedy to poświęcono kościół św. Wojciecha. Z upływem lat zorganizowano na obszarze tego stanu 90 polskich parafii. Z tego: w archidiecezji Detroit — 35 parafii, w diecezji Grand Rapids — 23 parafie, w diecezji Saginaw — 18 parafii, w diecezji Marquette — 10 parafii i w diecezji Lansing — 6 parafii.

Przy parafiach powstało 77 szkół podstawowych oraz 14 szkół średnich. Ponadto powstały dwa kolegia: NMP w Orchard Lake dla młodzieży męskiej i Madonny w Livonia dla dziewcząt. Obok tego powstało Polskie Seminarium Duchowne w Orchard Lake dla kształcenia księży polonijnych. Obok własnego szkolnictwa Polonia w Michigan powołała do życia szereg instytucji społeczno-dobroczynnych, m. in. 3 szpitale, 3 domy dla starszych osób i 2 sierocińce.

Obecnie na terenie stanu Michigan pracuje jedenaście zgromadzeń zakonnych. Spośród żeńskich najbardziej zasłużone dla Polski są siostry felicyjanki, z których niemal 500 do niedawna pracowało ofiarnie na różnych placówkach wychowawczych i charytatywnych. Obok nich, choć mniej liczne,

ofiarnie pracowały siostry franciszkanki od św. Józefa, siostry bernardynki, siostry józefatki, siostry franciszkanki z Lourdes i siostry nazaretanki.

Z męskich zgromadzeń na terenie tym pracują franciszkanie, chrystusowcy, jezuita i marianie. Duszpasterstwo polskie w Michigan zapoczątkowali jednak księża zmarłychwstańcy, którzy rozpoczęli od Parisville, przejmując w latach następnych polskie parafie w Detroit, Bay City, Grand Rapids, Goldwater i Wyandotte. Na przestrzeni przeszło 120 lat w Michigan pracowało około 500 księży polskiego pochodzenia.

Z tego licznego grona duszpasterzy polskich w stanie Michigan wyszło 8 biskupów polskoamerykańskich. Pierwszym był ks. Edward Kozłowski, proboszcz z Bay City, konsekrowany w 1914 r., sufragan archidiecezji Milwaukee. Ks. Józef Plagens, proboszcz z Detroit, konsekrowany w 1924 r. jako sufragan archidiecezji Detroit, a potem ordynariusz diecezji Marquette (1935—1940), następnie ordynariusz diecezji Grand Rapids (1940—1943). Ks. Stefan Woźnicki, proboszcz w Detroit, konsekrowany w 1938 r., sufragan diecezji Detroit, potem ordynariusz diecezji Saginaw (1950—1968). Ks. Tomasz Noa, profesor Seminarium św. Józefa w Grand Rapids, konsekrowany w 1946 r. jako sufragan diecezji Sioux City w stanie Iowa, potem ordynariusz diecezji Marquette (1947—1970). Ks. Aleksander Zaleski, wicekanclerz archidiecezji Detroit i były profesor Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake, konsekrowany w 1950 r. jako sufragan diecezji Detroit, potem ordynariusz diecezji w Lansing (1965). Ks. Kenneth Povish, proboszcz w Bay City, konsekrowany w 1970 r. jako ordynariusz diecezji Crokston w stanie Minnesota. Ks. Edmund Szoka, proboszcz w Marquette, konsekrowany w 1971 r. jako pierwszy ordynariusz nowej diecezji Gaylord w stanie Michigan. Ostatnim z michigańskiego grona biskupów polskiego pochodzenia był O. Rembert Kazimierz Kowalski OFM, misjonarz urodzony w Calumet, konsekrowany w 1942 r. jako wikariusz apostolski Wuchang w Chinach, od 1947 r. pierwszy ordynariusz diecezji Wuchang. W 1953 r. powrócił do Stanów Zjednoczonych, gdzie wkrótce zmarł.

Najwybitniejszym kapłanem polskim w Michigan był niewątpliwie ks. Józef Dąbrowski (1842—1903), współzałożyciel i pierwszy rektor Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake oraz opiekun duchowy siostr felicjanek, które w 1874 r. sprowadził do USA. Był uczestnik powstania styczniowego, przybył do Wisconsin w 1869 r. jako nowo wyświęcony misjonarz, w latach 1880—1902 działał głównie w Detroit.

Najcenniejszym jednak wkładem w katolicyzm amerykański jest wiara polskiego ludu. Siedem obecnie diecezji na terenie stanu Michigan liczy 2.225 tys. katolików na ogólną liczbę 8.875 tys. mieszkańców. Ilu jest katolików polskiego pochodzenia na tym terenie? Liczba ich nie przekracza 260 tys. osób z pierwszego pokolenia urodzonego w Stanach Zjednoczonych. Szacunki starające się uwzględnić drugie i trzecie pokolenie podają liczbę 500 tys. osób polskiego pochodzenia w Michigan.

Prof. A. V. Rizzo w swej publikacji pt. *Atlas of Michigan's Foreign Born Population* (Dearborn 1968, Free World Press) podaje, że w zespole michigańskim składającym się z sześćdziesięciu narodowości Polacy zajmują pierwsze miejsce. Dopiero po nich wylicza Niemców, Anglików i Włochów. Najwięcej osób polskiego pochodzenia mieszka w powiecie Wayne, bo aż 160.000 osób. Na ogólną liczbę 83 powiatów (*counties*) jedynie 5 nie rejestruje ani jednego mieszkańca polskiego pochodzenia. Są to powiaty: Oscoda, Crawford, Kal-kas i Montmorency — należące do diecezji Gaylord oraz powiat Lake — należący do diecezji Grand Rapids.

Najwięcej katolików polskiego pochodzenia zamieszkuje w archidiecezji Detroit, bo około 200 tys. na ogólną liczbę 1.500 tys. katolików. W innych diecezjach liczba katolików polskiego pochodzenia przedstawia się następująco: diecezja Grand Rapids — 15.000 osób na ogólną liczbę 148.000 katolików, diecezja Lansing — 14.000 osób na 169.000 katolików, diecezja Saginaw —

13.000 osób na 158.000 katolików, diecezja Kalamazoo — 9.000 osób na 83.000 katolików, diecezja Gaylord — 6.000 osób na 66.000 katolików i diecezja Marquette — 5.000 osób pochodzenia polskiego na 13.000 katolików.

Należy wreszcie zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko, które ostatnio coraz częściej występuje wśród katolików pochodzenia polskiego w Stanach Zjednoczonych, mianowicie większość z nich zamieszkuje obecnie poza dawnymi parafiami polskimi i należy raczej do terytorialnych parafii amerykańskich. Katolicy polskiego pochodzenia stanowią na ogół cenny nabytek parafii terytorialnych i są chętnie widziani przez miejscowych duszpasterzy jako solidni i godni uwagi parafianie.

### 5. Polskość kanadyjskich Kaszubów

W okresie „Kulturkampf” wielu Polaków opuściło zabór pruski w poszukiwaniu korzystniejszych warunków za morzem. Wśród nich znalazła się spora grupa Kaszubów. Wielu z nich osiedliło się w prowincji Ontario w Kanadzie. Dzisiaj w odległości 220 mil na północ od Toronto istnieje miasteczko Barry's Bay (2.000 mieszkańców), które wraz z okolicą stanowi kolonię Kanadyjczyków polskiego pochodzenia. Mieszka tam lud trudniący się rolnictwem i rzemiosłem lub handlem.

Na pozór środowisko Barry's Bay nie różni się od innych miast kanadyjskich. Na ulicach słyszy się język angielski częściej niż polski, lub gwara kaszubska. Reklamy i szyldy są w języku angielskim. Polskie pochodzenie mieszkańców zdradzają jedynie właściciele sklepów o czysto polskich nazwiskach.

Język polski nie słyszy się także na sobotnim wieczorku tanecznym w pachnącej żywicą sosnowej sali. Młodzi znają się nawzajem doskonale i we własnym gronie tańczą amerykańskie *square dances*. Dziewczeta zdradzają słowiańską krasę i wcale nieanglosaską wytrzymałość w zawrotnych płasach, ale język angielski panuje powszechnie. Wydawałoby się, że ludność ta nie ma już żadnego związku z polskością. Ale przypatrzmy się jej bliżej.

Niejednokrotnie w restauracjach czy kawiarniach słychać wartką rozmowę w kaszubskiej gwarze. Prawie każdy zapytany z miejsca twierdzi z dumą, że jest Polakiem. Świadomość polskiego pochodzenia jest u nich tak silna, że inni mieszkańcy w okolicy uważają się za cudzoziemców i doskonale się orientują w tym, kto jest polskiego pochodzenia, a kto nie. Gdy się wędruje po okolicy autostopem, kierowcy informują, która stacja benzynowa, szynk lub farma należy do Polaków. Z wyjątkiem najmłodszych, wszyscy wraz z młodzieżą trzeciego i czwartego pokolenia włącznie, znają na tyle język polski, żeby się nim porozumieć. Nie wszyscy mówią wprawdzie jednakowo swobodnie, ale kogokolwiek zagadnąć po polsku, to przynajmniej udaje, że rozumie. Trudnością też bywa najczęściej niezajomość gwary kaszubskiej.

Po okolicznych farmach polskość jest o wiele silniejsza. Gwara kaszubska jest najczęściej językiem domowym. Ludzie ci, żyjąc w oderwaniu od świata, chętnie słuchają wieści i dopytują się o różne rzeczy.

Nie ulega wątpliwości, że ostoja polskości w tej okolicy jest kościół. W Barry's Bay znajdują się dwa katolickie kościoły — irlandzki i polski p. w. św. Jadwigi Śląskiej. Również w miasteczku Wilno (wymawiają Łilno) jest polski kościół NMP, a w wiosce Half Way w pięknym osikowym lasku polska kaplica z brzozy i osiki, niedawno wybudowana. Schodzą się do niej mieszkańcy okolicznych farm. Kazania i zapowiedzi głoszone są po polsku, w czasie Mszy św. wierni śpiewają polskie pieśni. W kościele św. Jadwigi z polskim śpiewem jest nieco gorzej. Właściwie śpiewa jedynie chór i to z *Boże coś Polskę* włącznie. Cały kościół śpiewa tylko *Serdeczna Matko*. W czasie misji głoszonych przez księdza oblata z Francji kościół był pełny. Godzinne kazanie było po polsku. Wątpliwe, żeby nie rozumieli po polsku ludzie, którzy

codziennie przychodzili tłumnie po pracy na te nauki. W niedzielę zaś podczas wszystkich trzech mszy wszyscy obecni przystępowali do komunii św. Kazanie było po polsku, ale zapowiedzi i Ewangelia powtórzone były po angielsku. Sam kościół ma napisy wewnątrz po polsku, na zewnątrz zaś po angielsku. Oltarze zdobią figura św. Antoniego i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na cmentarzu znajdują się napisy i nagrobki po polsku i angielsku, często w obu tych językach na jednym kamieniu. W szkołach tamtejszych języka polskiego jeszcze nie uczą, nie ma także szkoły nauczania przedmiotów ojczystych, jak w innych społecznościach polonijnych. Zatem cała polskość tej ludności pochodzi z domu i kościoła, który ją utrwała.

Okolica ta jest terenem wypoczynkowym Polonii kanadyjskiej. Wielu Polaków posiada nad tamtejszymi jeziorami rezydencje letnie. Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie posiada tam swoją stanicę i co roku urządza kolonie zachowe i obozy harcerskie.

## 6. Duszpasterstwo polskie w Nowej Zelandii

W porozumieniu z arcybiskupem Wellingtonu, kardynałem McKeefry, duszpasterzem Polaków w Nowej Zelandii został niedawno mianowany ks. Władysław Lisik TChr., dotychczasowy duszpasterz Polonii australijskiej. W dniu objęcia nowych funkcji odprawił on uroczystą Mszę św. dla Polaków w obecności kard. McKeefry, który następnie przedstawił miejscowej Polonii jej nowego duszpasterza. Po uroczystościach liturgicznych odbyło się powitanie nowego duszpasterza w Domu Polskim przez reprezentantów organizacji polskich w Nowej Zelandii. Przemówienie powitalne wygłosił przewodniczący komitetu, którego celem było sprowadzenie duszpasterza polskiego, dr Kazimierz Wodzicki.

„Blisko 30 lat temu — mówił dr Wodzicki — po przybyciu do Nowej Zelandii, poszedłem złożyć uszanowanie ks. arcybiskupowi O'Shea. Po chwili rozmowy ksiądz arcybiskup zamyślił się i opowiedział mi następujące zdarzenie. Oto ponad 40 lat temu, gdy pracował jako młody kapłan w parafii Taranaki, poproszono go pewnego razu o pochowanie jednego z Polaków zamieszkałych w jego parafii. Gdy obrzęd pogrzebowy dobiegł końca, tłum krewnych i rodaków zanucił polską pieśń żałobną. Do tej pory — rzekł arcybiskup — brzmi w mych uszach smętna melodia hymnu pełnego żałości i żarliwej wiary w zmartwychwstanie. Istnieje pewien rodzaj moralnej więzi między tymi osadnikami polskimi sprzed lat a nami. W 1944 r. ks. arcybiskup O'Shea, na wieść o niedoli dzieci polskich w Persji, udzielił natychmiast poparcia chrześcijańskiemu gestowi ówczesnego premiera Nowej Zelandii Peter Fräsera, który zaprosił 700 dzieci polskich i ich rodziców do Nowej Zelandii. I tu trzeba się na chwilę zatrzymać. Spośród setek osób, które, począwszy od 1944 r., oddawały czas i serce dzieciom polskim i dorosłym Polakom w obozie Pahiatua, na szczególną pamięć zasłużył ks. prałat McRea, ks. biskup Kavanagh i ks. biskup Delargey. Ich dobroć i oddanie wydały obfity plon

Witając księdza Lisika, w imieniu nas wszystkich tu zgromadzonych, witam także księdza prałata Heavey'a za to, że oddał kościół św. Anny do naszego użytku i że był z nami w ciągu tylu lat, w dniach naszej doli i niedoli. Dziękujemy mu za udział w naszej dzisiejszej radości. Jesteśmy również głęboko wdzięczni księdzu proboszczowi Milesowi za jego troskę o nasze potrzeby duchowe i za dzisiejszą uroczystość w jego kościele oraz księdzu proboszczowi Durhamowi z parafii św. Józefa za użyczenie gościny księdzu Lisikowi.

Winnica, do której ksiądz Lisik został powołany jako nasz duszpasterz, nie leżała odłogiem. Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy w tym radosnym dniu nie wspomnieli pracowników, którzy uprawiali tę niwę w przeszłości — w pierwszym rzędzie ks. Michał Wilniewiczycyca, który przyprowadził

do tego kraju powierzoną mu trzodę. Potem ks. dra Leona Platera, który był pierwszym proboszczem tej polskiej parafii, rozciągającej się od Auckland na północny po Bluff na południu. Przez szereg następnych lat na niwie naszej pracował o. Łukasz Huzarski. I w końcu kilka słów należy powiedzieć o pełniącym obowiązki polskiego duszpasterza od 1965 r. ks. Bronisławie Węgrzynie. Brak mi wprost słów, które byłyby w stanie godnie wyrazić oddanie i pomoc ks. Węgrzyna. Pozostanie dla nas nierozwiązalną zagadką jak ks. Broniek potrafił znaleźć czas na wszystko — i dla swoich parafialnych obowiązków i dla swoich rodaków — skąd czerpał siły, by regularnie pracować po 16, a czasem i 20 godzin dziennie.

Uzyskanie nowego duszpasterza nie było zadaniem łatwym i starania ciągnęły się długo. I tu również pragnąłbym choć krótko wymienić tych wszystkich, co się nam w tym względzie przysłużyli. W pierwszym rzędzie wspomnieć pragnę Jego Eminencję Księdza McKee'ego. Jeszcze przed końcem Soboru Watykańskiego II i ukazaniem się motu proprio *Pastoralis migratorum cura* zachęcał on komitet zawiązany dla sprawy sprowadzenia polskiego duszpasterza do przeprowadzenia badań na całym terytorium Nowej Zelandii potrzeb duchowych Polaków tu zamieszkałych. Wyniki tych badań nie tylko wykazały istotną potrzebę polskiego duszpasterstwa w Nowej Zelandii, ale badania te stały się wzorem podobnych badań i ankiet

Jakie były początki skupiska polskiego w Nowej Zelandii? W położonej na krańcach południowej półkuli Nowej Zelandii skupisko polonijne powstało dopiero w latach drugiej wojny światowej. Najpierw w 1941 r. znalazła tutaj schronienie kilkudziesięcioosobowa grupa polskich uchodźców wojennych przybyłych okrężną drogą przez Japonię i osiedliła się w Wellingtonie. Żywe sympatie władz i społeczeństwa nowozelandzkiego dla Polaków umożliwiły sprowadzenie w 1944 r. grupy 732 sierot polskich ze 105 osobami personelu opiekuńczego, które umieszczono we wzorowym osiedlu w Pahiatau. Osiedle to otrzymało szkołę polską z kompetentnymi nauczycielami i wcale pokaźną bibliotekę polską. Wkrótce powstał amatorski zespół teatralny i wydawac zaczął własne piśmiennictwo pt. „Głos Kiwi”. Wychowankowie szkoły w Pahiatau, wśród których większość stanowiły dziewczęta, cieszyli się doskonałą opinią, spora ich grupa ukończyła potem studia wyższe, wszyscy znaleźli korzystne zatrudnienie, pozakładali rodziny. W 1940 r. wobec stale zmniejszającej się liczby polskich dzieci w wieku szkolnym, osiedle w Pahiatau zlikwidowano. Utworzono natomiast bursę dla chłopców w Hawers i bursę dla dziewcząt w Wellington. Po zakończeniu wojny Nowa Zelandia, mimo stosowanych ograniczeń imigracyjnych, najpierw wyraziła zgodę na przyjęcie bliższych krewnych sierot z Pahiatau, z czego skorzystało kilkaset osób, następnie zaś zezwoliła na imigrację około tysiąca polskich „dipisów”, którzy znaleźli w Nowej Zelandii bardzo dobre warunki życia i pracy. Większość z nich osiedliła się w Wellingtonie i okolicy, po kilkaset osób w Auckland i Hamilton, reszta zaś na Wyspie Południowej. Brak jest dokładnych danych o liczbie Polonii nowozelandzkiej, szacunkowo określa się ją na ponad 3.000 osób.

Jak wszędzie, największą trudność nastęrczała Polakom osiedlającym się w Nowej Zelandii nieznanomość miejscowego języka, co miało decydujący wpływ na rodzaj uzyskiwanego zatrudnienia, lecz w miarę opanowania języka angielskiego odpadała największa przeszkoda na drodze do awansu zawodowego i odpowiedniej pozycji społecznej. To wolniejsze tempo integrowania się przyczyniło się do zacieśnienia współżycia z rodakami i do stworzenia własnej organizacji pod nazwą Stowarzyszenie Polaków w Nowej Zelandii z siedzibą w Wellington i oddziałami w Auckland i Hamilton. Miarą żywotności tej organizacji jest posiadanie własnego domu zakupionego ze składek całej Polonii, okazałego — liczącego ponad 6.000 tomów księgozbioru, prowadzenie systematycznego nauczania dzieci i młodzieży w zakresie przedmiotów ojczyźtych, chór, bardzo aktywna sekcja teatralna oraz zespoły sportowe,

które posiadają na swym koncie sukcesy w piłce nożnej, siatkówce, koszykówce i tenisie stołowym. Dużym osiągnięciem było wydanie w 1952 r. *Rocznika Polaków w Nowej Zelandii* oraz rozpoczęcie wydawania w 1954 r. własnego pisma „Wiadomości Polskie” (dwumiesięcznik).

Obok stowarzyszenia działa oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Opiekę duszpasterską nad Polakami sprawuje dwóch polskich księży — oficjalnie mianowany duszpasterz Polonii nowozelandzkiej ks. Władysław Lisik TChr., pomaga mu kapłan miejscowej archidiecezji ks. Bronisław Węgrzyn, były wychowanek polskiego sierocińca w Nowej Zelandii. W Wellingtonie istnieje polski klasztor urszulanek szarych, które prowadzą szkołę.

Spośród Polaków osiadłych w Nowej Zelandii w ostatnim ćwierćwieczu poważną pozycję naukową zajmują: ekonomista i profesor uniwersytetu w Wellington dr Kazimierz Bieda, chemik i kierownik Zakładu Gleboznawstwa Głównego Urzędu Leśnego oraz wielokrotny reprezentant Nowej Zelandii na zjazdach i konferencjach międzynarodowych dr Leopold Hartman, filozof i profesor uniwersytetu w Auckland Kazimierz Bernard Pflaum, wychowanek Uniwersytetu Poznańskiego i biolog w National Research Institute of Wellington dr inż. Kazimierz Strzemiński, fizyk i profesor wellingtońskiego uniwersytetu dr Helena Truszkowska, ekolog i kierownik sekcji National Research Institute of Wellington dr Kazimierz Wodzicki.

Do najznakomitszych fotografików nowozelandzkich należy inż. Jerzy Wilski. Najślynniejszym rugbystą nowozelandzkim jest Henryk Apanowicz. Wręcz rekordową popularność zdobył występujący pod pseudonimem „Grant Lee” Bogdan Kominowski, śpiewak młodzieżowy, który od pierwszego występu w telewizji stał się powszechnym ulubieńcem, zdobywając „złote maski” i „złote płyty”. Urodzony tuż po wojnie w jednym z alianckich obozów dla byłych więźniów hitlerowskich, przybył wraz z matką do Nowej Zelandii jako 5-letnie dziecko i po studiach został nauczycielem, nie marząc nawet o karierze artystycznej. Zupełnie przypadkowo wystąpił w publicznym koncercie transmitowanym przez telewizję i od razu został zaangażowany do cyklicznego programu młodzieżowego i to zadecydowało o jego dalszych losach. Mimo pseudonimu nie ukrywał swego polskiego pochodzenia i z dumą je podkreśla.

Na zakończenie należy wyrazić przekonanie, że to najodleglejsze skupisko polonijne, umacniając swą pozycję w świecie i w życiu pięknego i zamożnego kraju, zachowa przywiązanie do polskich tradycji religijnych i polskości, a utrudnione tak wielką odległością bezpośrednie kontakty z Polską nie osłabia narodowej więzi i wspólnoty religijnej.

## 7. Prawda o Vercors i Polakach

Historia Vercors i Villard-de-Lans, to jedna z najchwalebniejszych kart w dziejach francuskiego Ruchu Oporu podczas ostatniej wojny, w której nie zabrakło również Polaków. Przez swą martyrologię Vercors pozostanie wzruszającym symbolem, który długo nie przestanie być upiękaszany wyobraźnią ludzką, jak je opiewa Louis Aragon: „Roland chwycił za róg. Czas bohaterów odradza się w Vercors”. Słowa te czytamy w przedmowie do najnowszej publikacji o Vercors pt. *Témoignages sur le Vercors* wydanej w 1971 r. w Lyonie. Autor Joseph La Picirella, uczestnik tych wzniosłych i tragicznych zarazem wydarzeń w ciągu 10 lat gromadził materiały dokumentalne i faktograficzne, ilustracyjne i wspomnieniowe. W pracy swej oparł się również na relacji polskiego uczestnika walk o Vercors Edwarda Renna z Lyonu, który od wielu lat do dnia dzisiejszego należy do czołowych postaci w życiu organizacyjnym miejscowej i okolicznej Polonii. Edward Renn jest jednym z nielicznych ocalałych świadków niemieckiej masakry

w Vercors. Jako młody chłopiec — uczeń Liceum Polskiego w Villard-de-Lans — pracował tam do momentu desantu niemieckiego. La Picirella nie jest z wykształcenia ani historykiem, ani publicystą — podkreślają francuscy recenzenci, jednakże praca jego posiada rzadko spotykane walory dokumentalne i historiozoficzne. Opisuje wydarzenia w Vercors surowo i do-ciekliwie zarazem, zwięźle i dobitnie podkreślając bohaterstwo członków francuskiego Ruchu Oporu.

Drôme i Isère, to dwa departamenty w południowo-wschodniej Francji, znajdujące się u podnóża Alp francuskich, które stały się widownią najbardziej krwawych wydarzeń ostatniej wojny we Francji. Związało z nimi swój los około 5 tys. partyzantów, którzy w lipcu 1944 r. ze wszystkich stron atakowani byli przez przeważające siły niemieckie. Reszty tragicznego zniszczenia dokonały wojska desantowe, które wylądowały na terenie przygotowanym w Vassieux przez partyzantów dla uprzednio oczekiwanych wojsk alianckich. Ofiarą masakry w Vassieux padło wielu uczniów i profesorów Liceum Polskiego, wielu dostało się do niewoli. Jedynym zbiegiem, który następnie przedostał się do Anglii, był Edward Renn z Lyonu. Wydarzeniom tym Joseph La Picirella poświęca niemało miejsca w swej książce, w której czytamy m. in.: „Aby wziąć czynny udział we francuskim Ruchu Oporu 27 studentów i profesorów z Liceum Polskiego opuściło Villard-de-Lans, by przejść do Saint Martin en Vercors i tam zgłosić się na ochotnika do szeregów FFI (Forces Francaises de l'Intérieur). Podczas gdy 20 z nich zostało przydzielonych do różnych oddziałów działających w okolicy, siedmiu skierowanych zostało do Vassieux dla przygotowania pod dowództwem kapitana Tournissa terenu pod lądowanie samolotów Wolnej Francji z Afryki Północnej. Byli to: Henryk Czarnecki, Jerzy Delinger, Marian Liber, Witold Nowak, Józef Zglinicki, Leon Pawłowski i Edward Renn”.

W rozmowie z polskim przybyszem zainteresowanym wydarzeniami w Vercors Joseph La Picirella powiedział: „Pragnę wyrazić moje głębokie uznanie dla odważnego narodu polskiego za jego wspaniałą przeszłość. Składam też wyrazy wdzięczności dla walecznych żołnierzy polskich, którzy walczyli obok nas dla oswobodzenia Francji i powstania wolnej Polski. Niech nasza tysiącletnia przyjaźń, która łączy nasze obydwie narody stanie się, mimo upływu czasu, naszym wspólnym dobrem”.

Całość opracował ks. Zenon Kaczmarek TChr., Puszczkowo